Lwów, 12. Grudnia. Nr 148. Rok 1854.

# NOWINY

Wychodzą we *Wtorek, Czwartek* i *Sobotę*. We Lwowie prenumerata roczna **6** Złr. — półroczna **3** Złr — kwartalna **1** Złr. **30** kr. — miesięczna **30** kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie **8** Złr.— półrocznie **4** Złr.—kwartalnie **2** Złr. m. k.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wierszu pismem petyt w przedziałce za jednorazowe umieszczenie po **3** kr., za następ. po 1½ kr. i za dopłatę 10 kr. stępl. za każdorazowe umieszczenie.
Bióro expedycyi w księgarni *H. W. Kallenbacha*.

## DZIWO - ŻONA.

Powieść spółczesna

przez

**Zygmunta Kaczkowskiego.**

### XVI.

(Ciąg dalszy.)

Ale powróćmy do Kamila. Kamil, kiedy wyszedł z teatru, nie umiał wcale pojąć się z sobą i jakoś dziwnie szumiało mu w uszach i w głowie. Po latach tylu i marzeniach tylu ujrzał on znowu Adelę, — i stanęła przed nim jego dawna miłość w całej swej zapamiętałości, i w całej ówczesnej ślepocie, i stanęła przed nim Adela, piękna jak posąg włoskiem natchniony życiem, czarująca jak bóstwo i piękniejsza, wspanialsza, cudowniejsza jak przedtem. Ale.... Ale cóż z tego! — powtarzał Kamil sobie za owym podsłuchanym paniczem, — cóż z tego!.... z kim ona żyje? jak żyje? co znaczy to jej jakieś towarzystwo, przypominające paryskie lorety albo może i co gorszego jeszcze? co znaczy ten dragon olbrzymi i jego *Jux, wie der heutige, ohne Sie, meine Gräfin*?..... Miałoż-by to być prawdą, co tamten drugi młodzik mowił o Dziwożonach?.. I zaczął sobie to wszystko przeważać w myśli i w sercu. I błądząc po pół-ciemnych ulicach, długo na różne strony przechylał w sobie tę uwagę a chociaż rozum przeważał ją często na stronę dragona, toż serce przeważało ją tylko z tem większym pospiechem na stronę jego, mówiąc mu głosem uroczym: „To wszystko nieprawda! świat jest taki w tem mieście a w tym świecie taką ci się wydaje Adela.“— I nie dziwmy się temu. Kamil był dzisiaj jako ów nieszczęśliwy rozbitek na morzu, który jeden tylko przedmiot widzi przed sobą na gładkiem wód morskich źwierciedle. Serce jego mu mówi, że ten przedmiot to deska, na której bespiecznie dopłynie do brzegu a podejrzliwy rozum podsuwa mu myśl, że tym przedmiotem być może wąż morski lub inna jakaś bestya krwiożercza, która z paszczą rozdartą czeka, ażeby rozbitka pochłonąć. Maż on nie płynąć dalej dla takich podszeptów złośliwego rozumu?..... I zwaliwszy całą winę na ten rozum, któren go już tyle razy zawiódł w tem życiu, uspokoił się trochę marząc wciąż o Adeli. I tak powrócił do siebie. Lecz zaledwie co wszedł do swojej kwatery, wbiegł zaraz za nim kamerdyner i jakkolwiek przed światem Gaskończyka udawał, jemu jednak ciętym mazurskim językiem zaczął zaraz opowiadać tysiące różnych wiadomości, których się w mieście dowiedział. Wiadomości te mogły być bardzo ciekawe i ważne, ale gdyby były jeszcze stokroć ciekawsze, jakże one mogły w tej chwili obchodzić Kamila? Chodził on więc po pokoju i niby to słuchał tego opowiadania, lecz w rzeczy ani jednego słowa nie słyszał a ani pół nie zrozumiał; pomimo to jednak kiwał głową i odpowiadał, co mu myśl pierwsza lepsza przyniosła na usta. Ale po godzinie znudziło go to ustawiczne klepanie sługi a ponieważ ten sługa, o ile się zdaje, miał szczególniejsze u swego pana przywileje i zapewne nie bardzo-by był powolny roskazom, więc Kamil znudzony do ostatka i zwarzony swoją niecierpliwością nerwową, porwał za kapelusz i wybiegł do miasta. Znalazłszy się na ulicy i pomyślawszy chwilkę, co-by począć ze sobą, zdecydował się pójść do mieszkania Adeli. Ale zaledwie kilkanaście kroków zrobił ku jezuickiej ulicy, zdybał kilka masek i to mu przypomniało, że po dzisiejszym koncercie miała się odbyć reduta. Zastanowił się więc, zmienił swe przedsięwzięcie i poszedł na redutę. Wszedłszy prawie w godzinę po wejściu towarzystwa Adeli na salę, zastał ścisk jeszcze większy w przedpokoju i przepchawszy się do pierwszej, sali w niej się zaczął kręcić w tę stronę i w ową, bawiąc się widokiem publiczności polskiej, tak tłumnie zebranej, której już tak dawno nie widział. Ale nabawiwszy się dosyć całością tego widoku, dostrzegł niebawem, że wszystkie maski z wielką ciekawością zaglądały do restauracyi a niektóre z nich aż próg przechodziły i stamtąd apostrofowały kogoś tam siedzącego a nie mogącego być widzianym ze sali. To obudziło jego ciekawość. Przeszedł więc próg i stanął zaraz o parę kroków od stołu, który był okrążony koteryą Dziwożon i ich wielbicielami. I jednym rzutem oka objął całą tę orgiję bachancką, i poznał zaraz owe dwie twarze blade w kapeluszach różowych, i już poznał Dragona.... z bijącem sercem spojrzał obok niego i ujrzał Adelę!..... i ujrzał ją właśnie w tej chwili, kiedy się w pytyjskim zapale zerwała z miejsca i z kielichem wzniesionym w górę, pijanemi zawołała ustami: *Lebe hoch der Dragoner! Tod der Kanalie!*

Na widok taki krew lodem się ścięła w żyłach Kamila, jakieś uderzenie nerwowe rzuciło nim naprzód o dwa kroki, oczy jego otworzyły się tak mocno, jak gdyby chciały z jam swych wyskoczyć, a on sam porwał się konwulsyjnie obydwiema rękami za głowę i przeraźliwym głosem wykrzyknął prawie w oczy Adeli: — Oh! Dziwożona!....

Usłyszawszy ten krzyk dawna kochanka Kamila, stanęła jak skamieniała z kielichem podniesionym do-góry; lecz w krótkiej chwili twarz jej zbladła jak marmur, kielich wypadł jej z ręki i rozbryzgał się w kawałki na stole, za kieliszkiem jej ręka upadła jak martwa ku ziemi a za ręką i ona runęła na ławę pod ścianę i w tymże momencie wstrzęsła się cała, jak gdyby ją przeszedł mróz śmierci, zakryła twarz obydwiema rękami i jęknęła półgłosem: To on! —

Po tej scenie nie było żadnej bójki ani wyrzucania się za drzwi, jak to powiadano u marszałkowej: wprawdzie dragon się zerwał z za stołu i na środek wyskoczył, i między publicznością dały się słyszeć głosy: to warjat jakiś! to warjat! — ale śród tego czasu Kamil się otrzeźwił, wymknął się nieznacznie ze sali, dopadł do dorożki na dole i kazał się zawieźć do siebie.

Dalsze wypadki tego momentu powieści już są prawie znajome z poprzedzającego rozdziału, dodamy więc do nich tylko jeszcze słów kilka.

Kiedy Kamil powrócił z balu maskowego do siebie, był on dziwnie wzburzony na umyśle i sercu i drzący na całem ciele. W takim stanie chodził on całą godzinę wielkiemi krokami po izbie, burząc włos, rzucając obłąkanemi oczyma po wszystkich kątach, wzdychając ciężko i mówiąc do siebie: Tak mnie powitała ta dla której miłość czystą i nieskalaną pielęgnowałem przez lat kilkanaście! tak mnie powitali ziomkowie moi, dla których życie był-bym poświęcił z rozkoszą! tak mnie powitała ojczyzna! — I dalej w tym sposobie wyrzucał z piersi swej, spalonej gorączką, okropne słowa ostatecznego zwątpienia i krwawej rozpaczy. A patrząc nań zdawało się, że go w samej istocie rospacz już pochłonęła ostatnia, która go w krótkim czasie zwalczy, struje i odbierze mu resztę odwagi życia. I w rzeczy samej uczucie to, które nim władało natenczas, nie było czem innem jak tylko rozpaczą: ale inna jest rospacz młodzieńca a inna męża, który już wiele razy kochał, tracił przedmiot miłości, rozpaczał.

Jakoż zaledwie upłynęła godzina, a stan Kamila się zmienił zupełnie. Skończywszy swój monolog, machnął on ręką na wszystko, zaciął zęby, zacisnął usta — i spać się położył.

Na drugi dzień rano wstał bledszy niż zwykle, ale zimny i całkiem spokojny. Przed południem przyjmował u siebie wielu dawnych znajomych i przyjmował ich z ową francuską uprzejmością i pełną grzeczności wymową, która o połowę podnosi wartość towarzyskiego życia a którą Kamil wykonywał z taką lekkością i swobodą, jak gdyby z uczuciem najwyższego szczęścia zasnął był wczoraj a dzisiaj z największą się obudził nadzieją. Kilka z tych znajomych zostało u niego na obiad i Kamil spędził z nimi parę godzin śród żwawej pogadanki o wszystkiem, a już to ciekawemi opowiadaniami o Francyi, już trafnemi zapytaniami o stosunki krajowe, to nakoniec zręcznem prowadzeniem całej rozmowy, tak umiał przywiązać swoich gości do siebie, że się nie mogli od niego oderwać. Kamil nabył już umiejętności życia z ludźmi, o! czemuż się nie nauczył zarazem umiejętności życia ze sobą!

Wieczorem poszedł do marszałkowej. Nie szedł on tam dla widzenia tej starej grzesznicy, której nienawidził, ale poszedł po to, ażeby przez nią powiedzieć swoje ostatnie słowa Adeli. Był to jakiś żal głęboki, potrzebujący zwierzenia się, jakiś rodzaj zemsty nad niewdzięczną kochanką, którego nie mógł sobie odmówić. Krok ten, na pozór drobny, ważne później za sobą pociągnął skutki i i kto wie, ażali już wtedy nie oznaczył dalszego biegu i kresu życia Kamila; pewną bowiem jest rzeczą, że tylko ta bytność jego u marszałkowej, otworzyła oczy Adeli na jej moralną i majątkową ruinę, sprowadziła ją do ciotki, u której ostatniemi czasy całkiem już nie bywała, i nastręczyła jej pana Eligiusza za doradcę i opiekuna, co jej myśli i plany i cały kierunek życia zmieniło.

Ale Kamilowi ani się śnić mogło o tem, żeby krok taki prosty i naturalny z jego strony, mógł mieć jakiekolwiek następstwa dla niego. — Zrzuciwszy więc ciężar z swojego serca przed marszałkową, tej jeszcze nocy wyjechał do wsi swojej rodzinnej, do ojca, przyrzekając sobie jak najuroczyściej, nigdy już w swojem życiu nie być w tej szkaradnej stolicy, którą teraz już po raz drugi porzucał.

## XVII.

Tak wprowadziwszy Kamila napowrót w ciasne szranki naszej powieści, opuśćmy go znowu na chwilę i obaczymy, co się przez ten czas działo z jego towarzyszem szkolnym, przyjacielem od serca a antagonistą we wszystkich zasadach i przekonaniach.

Kiedy Edmund po rozejściu się z żoną swój dom i majątek na opiece starego Burki zostawił, wypełnił on w samej istocie swój zamiar i wprost do Londynu pojechał. Położenie jego, tak w drodze jak i przez pierwsze miesiące pobytu w tem mieście, było okropne. Przez lekkomyślny występek lekkomyślnie wybranej żony stracił on wszystko, co miał najdroższego a co najgorsza, stracił oraz i wszelką nadzieję. Czując swą boleść głęboką i przeglądając w myśli jej wszystkie powody, zdawało mu się, że droga życia już się na zawsze zamknęła przed nim, że nie masz jutra dla niego i tylko smutne dzisiaj rozciągać się będzie przed nim aż do grobu. Boleść jego była silna i silniejsza od wszystkich boleści Kamila, bo on daleko więcej serca a daleko mniej wyrozumienia i silnej woli miał od niego. Był to człowiek, któren w szczęśliwych okolicznościach mógł-by był wiele zrobić dobrego ale tylko w ten sposób, iż-by był musiał z wielką energią jakąś sprawę daną popierać, walczyć za nią z odwagą i męstwem,

poświęcić dla niej majątek i zdrowie, a w chwili zapału i życie: ale silną, wytrwałą, konsekwentną opozycyą stanowić, walczyć biernie z nieszczęściami, zawodami, niedolą, cierpieć mężnie i znosić cierpienia z spokojem i godnością męża lub z poddaniem się i pokorą ofiary, to było nad jego możność, to było przeciwnem jego naturze. Edmund bowiem było to prawdziwe dziecko szlacheckie: krew ognista, umysł żywy i lotny, fantazya bujna i serce poczciwe, szlachetne ale miękkie jak wosk, mające wielką moc na jedną chwilę, ale wielką słabość na całe życie, — to były cechy jego organizacyi moralnej. Dlatego też dziś kiedy go los dotknął przeciwny, to go całkowicie obalił i wyrzuciwszy go z kolei szczęścia i życia, taką ciemność rozścielił przed jego oczyma, że człowiek ten, w innych razach nie namyślający się długo i zawsze stanowczy, teraz ani jednego kroku nie mógł dojrzeć przed sobą.

Smutne też to było życie, które on z początku prowadził w Londynie. Wybladły, ponury, z oczyma spuszczonemi ku ziemi, z odrętwiałym umysłem, z zamarłem sercem, włóczył się po ulicach i miejscach publicznych, nic około siebie nie widząc ni słysząc. Całe to miasto olbrzymie, pełne gwaru i życia, było jakby puszczą ruchomą dla niego, w której nikogo nie widział prócz siebie, po której błądził codziennie ze sobą i z której co wieczora powracał do swojej pustelni, ażeby rozpamiętywać nad sobą. A podczas kiedy tam żona jego teraz dopiero z całą swobodą umysłu i serca wstępowała na scenę życia i świata: on tutaj był jakby w ogromnym grobie, rozwiązany ze życiem tego świata, pożegnany przez ojczyznę, przyjaciół i krewnych, i przywalony głazem swych cierpień i bolów. I zdawało mu się, że już tak będzie wciąż aż dopóty, póki się jego grób wielki nie zmieni na mały a głaz ciężący na jego sercu, na krzyż kamienny z napisem jego mienia.....

Biedny Edmund nie mógł nigdzie znaleść pociechy, nigdzie ulgi najmniejszej i nie miał nawet przeczucia, gdzie-by jej był szukać powinien.....

Aż dnia jednego, przerzucając niedbale książki, które mu jego przysłał księgarz, znalazł pomiędzy niemi broszurę o jakimś nowym sporze katolików z protestantami w Irlandyi i o nowym ucisku, którego słabsi opieką i liczbą katolicy doświadczać muszą w tej gminie. Broszura ta była napisana z wielką jasnością myśli i owym czystym, niezamąconym pokojem uczucia, jaki ludzkiemu sercu dać może tylko silna i niewzruszona wiara w Boga i Jego najwyższą opiekę nad tymi, którzy do Niego się uciekają w ucisku i z dziecięcą ufnością powierzają mu swoje cierpienia. Na końcu przytoczony był ustęp z pism św. Augustyna, zakończony piękną i tak rzewną modlitwą, że tylko wstydzący się serca i zakamieniały w swoich zasadach protestant mógł się nią nie poruszyć. (D. c. n.)

---

## Siwy włos.

— Skąd ci ten smutek o luba moja,
Skąd ci łza w oku błyszczy i drzy?
Czemu bezwładnie zimna dłoń twoja,
W gorących, drżących dłoniach mych śpi?

—„Kochanku, luby... dzisiaj w noc ciemną,
Kiedy o tobie marzyłam w śnie,
Anioł skonania leciał nademną,
I białem skrzydłem dotknął się mnie.

I... patrz kochanku, w złotych warkoczach
Jeden mi pobladł, pobielał włos,
I usta zziębły, zgasł płomień w oczach;
Serca tak silny ucichł już głos!....

On tym mnie włosem naznaczył sobie,
Już mi na ziemi nie długo żyć;
Nie o miłości ale o grobie,
Już nie o tobie, o nim mi śnić!

— Cicho ptaszynko! ja ci rozdzwonię,
Te smutne dumki, ja otrę łzę!
Daj tylko usta, a przy mem łonie,
To zstygłe serce rozgrzeje się.

Widzisz, myśl skonu przed takim czarem,
Ustąpić musi, o wierzaj mi!
Już usta twoje gorają żarem,
Dłoń i pierś biała rozkoszą drzy.

A ten włos biały nad twojem czołem,
To li jak srebrny promyczek lśni,
Jak świętych wianek, boś ty aniołem,
Boś ty najdroższa, najświętsza mi.

18. Czerwca 1854 r. J. K. S.

---

## Pieśń szczęścia.

Piosenko ma,
Gołąbko ma,
Skrzydełkiem w niebo bij!
I dźwiękiem stron,
Anielski ton,
Szczęścia, miłości brzmij!

Rozkwitł mi kwiat,
Rozjaśnił świat,
Piękniejsze niebo lśni!
Bo w piersi mej,
Nieznaną mi,
Serce rozkoszą drzy!

O Boże mój,
Tyś uczuć zdrój,
W młode me serce wlał!
O dobryś ty...
Dziękuję ci...
Żeś tyle szczęścia dał!...

w Marcu 1854 r. J. K. S.

---

# SKROMNE NADZIEJE.

**Powieść odporna.**

(Ciąg dalszy).

Gdy Bazylek wyszedł od czapkarza, przyszła jego córka, a dowiedziawszy się, że doma był Bazylek, poczęła na ojca wyrzekać: że daje przystęp tej małpie obrzydłej, że jeźli na zawsze mu nie odpowie, to ona pójdzie z swoim Michasiem do stawu pobliskiej dąbrowy i tam się oboje utopią na samym nowiu księżyca.

Zląkł się czapkarz tak wielkiego smutku swojej jedynaczki, a głaszcząc ją po liczku zawołał:

— Niech mnie św. Wawrzyniec, patron mego cechu, skarze na mojem dobru, jeźli co złego myślę z tobą uczynić. Bazylek był tutaj i tylko przyniósł rzeczy do sprzedania, co mu darował jego pan bogaty. Są to piękne rzeczy, warte przeszło tysiąc złotych, możesz je obaczyć, — ot leżą tam na ławie.

— Niechcę ja widzieć Bazylka, ani rzeczy, które są jego, niech przepadną wraz z nim i jego panem bogatym.

Poszła piękna Paraskiewia do swojej komory i płakała tam aż do rana, jak by jej rzeczywiste groziło niebezpieczeństwo. Z pierwszą zorzą poranku zapukało coś do jej okienka i zawołało ją po imieniu. Nie było to coś, ale był to Michaś Krupski, pisarz prowentowy, śliczny jak róża młodzieniaszek. Przyniósł pęk jak najpiękniejszych hyacyntów, które wykradł był z pańskiego ogrodu. Wdrapał się na pogródkę domostwa i zawołał głosem miłym, jak flet pastuszy:

— Kukułko moja Parasiu, strzelec straszny dybie na ciebie, rozwiń twe skrzydła i wzleć tam, kędy wiatr nie dowieje, a słońce nie dójdzie a ptak nie doleci!

— A gdybym ja tam poszła — odpowiedziała Paraskiewia — kędy wiatr nie dowieje, ptak nie doleci, a słońce nie dójdzie, tobyś mi uwił wieniec cyprysowy i mirt byś położył na bladych moich skroniach i nakazałbyś za mnie – podzwonne! Wtedy włożyliby mnie w niebieską trumienkę z białym krzyżem, spuściliby do dołu, i zaśpiewaliby „wieczne odpoczywanie“. Tego mi życzysz, ty, którego serce moje wybrało, za którym oczy moje na kiermaszu szukają, jak się szuka karbowańca pomiędzy miedzią czerwoną.

A Michaś na to:

— Niech mnie święty Onufry wypuści z swojej opieki, niechaj wart nie będę jednego siwego włosa długiej jego brody, niechaj połamie o moje czoło koronę która leży u stóp jego wzgardzona, jeżeli tak myślałem, jak ty to mówiłaś! Jak narcyz po zachodzie słońca swój kielich zamyka, tak życie moje zamknęłoby się kamieniem grobowym gdybyś ty dla mnie żyć przestała.

— Ja dla ciebie nigdy żyć nie przestanę, tylko mi tak nigdy nie gadaj!

— Chciałem ci tylko to powiedzieć, że wczoraj po całem mieście mówiono, że do ciebie przyszła w zaloty ta małpa czerwona z zamku, i przyniosła ci wielkie skarby.

— Wszystkie skarby całego świata nie zastąpią mi ciebie, mój ty drogi Michasiu Krupski, synu Marcina, tyś jeden zawładał mem sercem i tyś go posiadł. Niczem mi bisior i karmazyn nad twoje liczko rumiane, niczem jedwab turecki nad twój włos konopiasty.

I przystąpiła do okna biedna dziewczyna, i zarzuciła na młodziana swoje białe rączęta i tuliła się do jego łona jak synogarlica, zagrożona polotem krogulca. A młodzieniec odgarnął czarne włosy z jej czoła, musnął dłonią po jej krasnych policzkach a na jej usta różane złożył gorący pocałunek.

Przysięgli sobie wierność aż do grobu i wezwali słońce poranne na świadka swojej przysięgi.

Tymczasem po mieście zrobił się rumor niesłychany, wszystkie mieszczanki zeszły się do szynków i rozpowiadały dziwne rzeczy, o przyniesionych staremu czapkarzowi skarbach. Mieszczanie posuwali czapki na głowie z niecierpliwości i mówili jeden do drugiego:

— Gdzież to dzisiaj przebywa nasz kum i sąsiad Damian, zapewne kończy czapki na jarmak.

— Nie robi ci on już więcej czapek baranich; bo Bazylek z zamku przyniósł doń wczoraj naręcz bisioru i bławatu i rzekł mu: sąsiedzie, wszystko to w domu twym zostanie, jeźli Paraskiewia będzie moją.

— Co za szczęście na starość! opatrzność Boga!

— Wielkie szczęście, niesłychane szczęście!

— Najpierwszy sługa kasztelana, najulubieńszy jego sługa!

Tak rozmawiali po mieście mieszczanie, tak rozmawiały po szynkach mieszczanki, i wszyscy patrzali w okna kuma Damiana, iżali nie zaspał, że według swego zwyczaju do nich na ranną pogadankę nie wychodzi; patrzą i patrzą a kuma Damiana jak niema tak niema!

I mówili znowu między sobą mieszczanie:

— Musiał zhardzieć nasz brat Damian, bo ma w domu bisior i bławaty, bo jego dziewka już z pańska będzie się ubierać.

— Zapewne i na wesele nikogo z miasta nie zaprosi, bo tam będą sami zamkowi.

— Brat nasz Damian nie jest takim człowiekiem; nie jeden kieliszek wódki wypije on jeszcze z nami, — on nie jest taki.

— Zapewne, zapewne; ogląda on teraz bisior i bławaty, i dla tego nie wychodzi do nas.

— Prawda, prawda; chodźmy do niego, i powiedzmy mu, że się cieszymy z jego szczęścia, z szczęścia jego córki.

Tłumem weszli mieszczanie do izby czapkarza.

Zastali go chodzącego po izbie, muskającego łysinę z wielkiem zadowolnieniem. Przyniesione przez Bazylka skarby porozwieszał na żerdzi, poukładał w jak najlepsze fałdy, gronostaje przeczesał, i złotą klamrą spiął na przodzie. Zachwycili się mieszczanie takim blaskiem jedwabiu i tkaniny tureckiej, krzyczeli jednogłośnie: „co za materya, co za smak, co za kwiaty cudowne na chustkach bagdackich!“ — A zwróciwszy się do Damiana rzekli razem: szczęśliwy brat Damian, syn Fabiana, córkę wydaje do zamku za najpierwszego sługę kasztelana, a Paraskiewia będzie odtąd chodzić w bisiorze i bławatach, boć kasztelan wielce miłuje sługę swego.

A rzeźnicy z pomiędzy nich zawołali:

— Odtąd przemawiać będzie Damian za nami, a najsmaczniejsze i najdroższe mięso będziemy dawać na kuchnię zamkową. —

A kowale i ślusarze wołali:

— Z najlepszego żelaza będziemy robić zawiasy i skuble, haki i obręcze, a brat nasz Damian powie w zamku, nie ma to, jak robota z Wyrowa! żelazo z tamtąd nigdy nierdzewieje.

A stolarze i kołodzieje rzekli!

— Ławy naszej i zydla, stołu i skrzyni żaden robak i za sto lat nie przewierci, a wozy z Wyrowa mogą jeździć po jamach i rowach, a nigdy się nie wywrócą!

Szewcy i rymarze mówili:

— But z Wyrowa w dziegciu moczony, a skóra palona to żelazo prawdziwe; nie przegryzą jej kły dzika ani ostry krzemień nie przebije, a uprząż nasza to słynie na jarmarku w Międzyborzu.

A piekarze i powroźnicy wołali:

— Bułki nasze to z mąki marymonckiej, jasne jak słońce, a kukiełki i obwarzanki zaplatane jak liny promowe, a liny nasze i postronki takie białe jak kukiełki plecione i obwarzanki z mąki marymonckiej.

Inni inaczej mówili, a czapkarz Damian, syn Fabiana, chodził dumnie po izbie, głaskał po łysinie, i przyrzekał wszystkim swoje względy.

Wszystko to słyszała Paraskiewia w komorze, czesząc swoje czarne włosy i przeglądając się w kawałku stłuczonego zwierciadła. I myślała w duchu; Niechci mówią głupi mieszczanie, bo oni nie wiedzą że Michaś Krupski, syn Marcina, rozlubował się we mnie. — Wprawdzie byłby mi bisior do twarzy, a nawet chustka bagdacka nie szpeciła by mojej głowy.... ale Michaś Krupski to przecież piękniejszy chłopiec niż malowanie.

I machnęła ręką na lewą stronę, snać chciała czarta od siebie odpędzić, który zwykle do lewego podszeptuje ucha, a jej nawet zdawało się, że słyszała: „bisior i bławaty.“ —

Gdy odeszli mieszczanie przyszły ich żony, a obaczywszy misternie rozwieszone skarby, rzekły razem:

— Szczęśliwa Paraskiewia, córka Eudoksyi i Damiana, już jej odtąd nie trzepać futra z prochu, nie chodzić z konewką do studni, ani z pralnikiem do rzeki. Liczko jej wybieleje, jak najbielsze króliki, a ręce jej staną się pulchne i miękkie jak futro gronostajowe. Nie będzie warzyć jagły ani kisić pęcaku, ale będzie smażyć bakalia i wisznie z miodem, cykaty i ziele tatarskie.

Nie mogła z gniewu wytrzymać w komorze Paraskiewia, otworzyła drzwi i zawołała:

— Czyście oszalały, niewiasty Wyrowa, czy do was zły duch przystąpił, czy nie wiecie że mnie ulubował sobie Michał Krupski, syn Marcina, najpiękniejszy w mieście chłopiec, i wiedzcie, żem jemu przysięgła wierność do grobu!

— Głupia Paraskiewio, córko Damiana i Eudoksyi, — twój Michał Krupski jest goły chłystek, szkoda za niego twojej urody. Będziesz w kurnej chacie jeść warzyła, pójdziesz w zadymkę do przerębli z pralnikem, ubierzesz się w cyc i w siwe barany — a twoje liczko zblednie przy pracy, twoje czarne oko zasępi się nieraz śród biedy, a hebanowe twe włosy zbieleją jak len moczony. A tak będziesz żoną najulubieńszego sługi kasztelana, będziesz panią całą gębą, a w kościele będą co niedzielę szturkać się łokciami ludzie, i mówić: Któż to jest ta pani w szubie podbitej gronostajami, w chustce bagdackiej w duże liliowe palmy, w robronie z jedwabiu japońskiego, w tym rańtuchu tkaniny lugduńskiej? Nie jestże to Paraskiewia, córka Damiana i Eudoksyi?

Paraskiewia spuściła główkę i słuchała, bo jej coś w lewem uszku szeptało, słuchała, ale już ręką nie machnęła, ani nie zrobiła krzyża świętego.

Tymczasem niewiasty Wyrowa zbliżyły się do niej, i włożyły na nią robron jedwabny, i obwinęły ją w szubę podbitą gronostajami, i zapięły złotą klamrą na przodzie. Paraskiewia stała i nie wzbraniała się, a gdy jej przyniosły zwierciadło, liczko jej zarumieniło się, a oko tak się rozjaśniło że aż piękniejsza się stała, choć była zawsze bardzo piękną. Z upodobaniem głaskała po gronostajach i po palmach liliowych; a klamrę złotą na przodzie kilka razy rozpięła i zapięła.

Stary czapkarz gładził sobie łysinę, obchodził ją w koło, ale nic nie mówił.

Za trzy dni przyszedł Bazylek i siadł sobie na zydlu u czapkarza. Czapkarz uśmiechnął się do niego, i łypnął oczami na znak swojej serdecznej radości.

Utrefiwszy sobie włosy Paraskiewia i wetknąwszy w warkocz przyniesiony przez Michasia hyacynt, wyszła z komory, siadła na zydlu koło Bazylka, i założyła ręce. Czapkarz widząc to wyszedł z izby i zostawił kochanków sam na sam.

(D. n.)

## Co należy rozumieć teraz przez wyrażenia:

### Kobieta dobrze wychowana, kobieta zacna, kobieta wyższa.

(Ciąg dalszy).

2. *Kobieta zacna.*

Kobiet dobrze wychowanych jest u nas bardzo wiele, gdzie spojrzysz: kobieta dobrze wychowana. Rzadziej przyjdzie ci spotkać się z kobietą zacną, chociaż ręczę że w towarzystwach do których uczęszczasz, napotkasz najmniej dziesięć zacnych kobiet.

Otóż kobieta zacna musi już być zamężną; nie słyszałem dotąd ani razu, żeby kto powiedział o pannie, że jest zacną. Dla tego to zapewne panny tak pragną, pójść jak najprędzej za mąż, bo w tym tylko stanie dostąpić mogą zacności. Kobieta zacna, chociaż jest dobrze wychowaną, nie popisuje się jednakże z wiadomościami, owszem oburza się niesłychanie na wszystkie kobiety, które błyszczą w towarzystwie rozumem, dowcipem lub wdziękami. Zacnej kobiecie opatrzność odmawia najczęściej zewnętrznych powabów, ale za to stokrotnie wynagrodzoną jest ona spokojem wewnętrznym i czystością sumienia, których nic zakłócić nie zdoła. Kobieta zacna ubiera się zazwyczaj skromnie i ciemne kolory nad jaskrawe przekłada, zostawiając to próżnym i zalotnym. Zacna kobieta jest prawie zawsze dobrą gospodynią, to jest: rzadko wychodzi z domu, sługi i domowników trzyma w wielkim rygorze i niesłychanie wiele przywiązuje do czystości firanek, wiedeńskich mebli i tym podobnych gospodarskich porządków. Dzieci zacnej kobiety są zazwyczaj starannie ubrane, co dowodzi że się niemi zajmuje, nie pieści ich nigdy, twierdząc że pieszczoty psują i że bojaźń rodziców powinna być podstawą edukacyi. Mąż zacnej kobiety jest przedmiotem zazdrości wszystkich małżonków, dla tego też mówiąc o niej, najczęściej wzdycha i dodaje: jaka to zacna kobieta!

Zacna kobieta zajmuje się nie tylko domem i rodziną, ale serce jej boleje nad losami całej cierpiącej ludzkości. Cierpiąca ludzkość jest najulubieńszym przedmiotem zacnej kobiety, a jednem z najważniejszych jej zatrudnień przynoszenie ulgi cierpiącej ludzkości.

W tym celu zbiera składki na ubogich lub fanty na loteryę, którą od czasu do czasu w własnem urządza mieszkaniu. Artyści mniej znani, pragnący dać koncert, w jej osobie znajdują niezmordowaną pomocnicę. Ona bowiem bierze od nich kilkadziesiąt biletów i rozdaje między kobiety dobrze wychowane, które jej nic odmówić nie są zdolne.

Te i tym podobne zasługi sprawiają, że zacną kobietę otacza pewien rodzaj powagi, uroczystości, tak dalece, że jak się tylko ukaże w salonie osób dobrze wychowanych, kobiety powstają z miejsc swoich i biegną naprzeciw niej z powitaniem, mężczyzni zaś kłaniają się z głębokiem uszanowaniem i przejęciem. W rękach kobiet zacnych spoczywa dobre imię kobiet dobrze wychowanych, są bowiem nieubłaganemi cenzorkami obyczajów. Towarzystwo które bawiło się wesoło i bez przymusu do czasu wejścia kobiety zacnej, od tej chwili przybiera zupełnie inną postać. Mężczyźni zwolna oddalają się od kobiet i albo wynoszą się do drugiego pokoju, albo zbiera ją się w oddzielne gruppy, nie śmiejąc rozmawiać głośno; młode panny zbliżają się do swoich matek, żeby drzemać pod opiekuńczem ich skrzydłem; a młode mężatki albo otaczają kobietę zacną i czekają z ust jej hasła do rozmowy, albo rozpoczynają z młodemi panienkami rozmowę która je śmiertelnie nudzi, albo co się najczęściej zdarza, dostają migreny i wychodzą oparte na ramieniu mężów, szepcząc: jaka to zacna kobieta!

Głównym celem kobiety zacnej jest przekonać świat, że ona nie dla siebie żyje. I w tym zamiarze, jeżeli córki jej jeszcze nie podorastały, ma przy sobie ubogą krewnę, daleką kuzynkę, lub w ostatnim razie wychowanicę.

Istotę tę prowadzi ze sobą wszędzie, zajmuje się nią bez przestanku, gładzi ją po twarzy, przyczesuje włosy, poprawia kołnierzyka, chwali przed innemi jej dobroć, rozsądek, gospodarność, a wszyscy słysząc te pochwały z ust kobiety, która się jej losem zajmuje mówią do siebie: jaka to zacna kobieta! Zacna kobieta nigdy się źle o nikim niewyraża a jeżeli wytyka wady osób dobrze wychowanych, jeżeli zdziera zasłonę ważnych domowych tajemnic, czyni to jedynie dla miłości prawdy, z ubolewaniem i nieraz ze łzą żalu lub politowania.

Każda kobieta dobrze wychowana dążyć powinna do tego, ażeby zasłużyć na miano kobiety zacnej. Stanowiska tego nie zdobywa się od razu; dużo pracy, dużo potrzeba poświęceń, żeby kobiety przyznały zacność jednej z pośrodka siebie. Ale nie powinna się tem zrażać, owszem wszelkich dołożyć starań, bo za wielkie trudy wielka ją czeka nagroda. Kobieta zacna jest panią towarzystw, ale osobą, przed którą wszystko co ją otacza, gaśnie jak mdłe światełko jest dopiero kobieta wyższa. (D. n.)

---

## Rozmaitość.

*** Z Brzeżańskiego z pod Kozowy.** Rok się kończy, czytam pilnie Nowiny, a nic nowego dowiedzieć się nie mogę. Tak pewnie pierw nim się twój dziennik urodził, ochrzciłeś go, i sądziłeś że Telegraf, twój poprzednik, tak prędko na złamanie karku popędził, bo go Telegrafem nazwano, to w Nowinach będzie dużo nowego, gdy je tem imieniem ochrzcisz. Zawiodłeś się, jeszcze gorzej jak ja na nasionach p. Geislerowej. Bo i cóż nowego dowiedzieliśmy się z Nowin. *Bliźnięta*? o tem dawno wiedzieliśmy, że Bliźnięta się rodzą. *Znajda*? to stare jak świat że się dzieci znachodzą. *Skromne Nadzieje*? toć i ty tylko ze 2000 prenumeratorów się spodziewał. *Stary Komornik*? Oho! my by ci i o młodszych więcej jeszcze powiedzieli. *Dziwożona*? Boże mój, któraż żona nie dziwna! chyba ty Redaktorze kawalerem że ci się to nowiną wydało!... i t. d. Widzisz stary grzeszniku! zwiodłeś nas! Ty nieumiesz być redaktorem Nowin, bo czasami tuż, tuż chwyciłeś za nitkę, ale cóż? znowu ci się wyrwała. Żyj ze mną w zgodzie, dwa exemplarze Nowin darmo przesyłaj, i notabene za pocztę zapłać, a ja cię nauczę sposobu na 1855 rok. Zobaczysz, i publiczność będzie zadowolona, z tysiąca na trzy tysiące podniesie się prenumerata, a nakładca na dziesięć kroków będzie ci się kłaniał, a ty redaktorze będziesz go doił a doił i będziesz tłustym z końcem 55 roku, a przynajmniej tłuściejszym niż dzisiaj! A pracy i trudów o połowę mniej będziesz miał. A cóż nie korzystna propozycya? Oho już widzę jak po brzuchu się głaszczesz, marząc jak to te pieczone gołąbki bez pracy wlecą ci do gąbki. Już widzę jak przyjmujesz warunki podane, więc zgoda. Otóż najpierw opowiem ci skąd masz brać nowiny do dziennika, a abyś dobrze zrozumiał opowiem ci przykładem:

W Warszawie przed rokiem 30. żyło przeszło stu pieczeniarzy którzy, niemając żadnego dochodu, najwykwintniej się ubierali, w teatrach pierwsze miejsca zajmowali i z najdoskonalszej kuchni jadali, słowem na niczem im niezbywało. Razu jednego przyszedł do wojewodziny Potockiej pan S., jeden z tych stu, którego gdy pani wojewodzina zapytała by jej powiedział skąd tyle fałszywych nowin w Warszawie krąży, najrzetelniej tak się wytłumaczył: «Takich jak ja jest nas przeszło stu w Warszawie, którzy tylko z łaski panów żyjemy i to wybornie, niemając żadnych dochodów. Idąc przeto naprzykład jak ja dzisiaj do pani wojewodziny, muszę się starać bym ją w dobry humor wprowadził. Na wstępie pyta mnie pani cóż tam nowego mój poczciwy S.? A tu naprzykład nic nowego się nie stało. Więc ja prędko jednę, drugą, a jeżeli po usposobieniu pani uważam i więcej nowin wymyślam, wprowadzam panią w dobry humor, i pani mnie na

obiad prosi. Ja przyjmuję zaprosiny z tym dodatkiem żem dzisiaj już zaproszony gdzie indziej ale jeżeli Pani wojewodzina pozwoli, będę jej za trzy dni służył. Pani na to naturalnie zezwala, a ja już mam doskonały obiad zamówiony i wychodzę od pani, jeżeli wcześnie jeszcze, staram się tym samym sposobem i na czwarty dzień obiad sobie zamówić. A że podobnych mnie jest stu, którzy tak samo sobie postępują ,otóż to źródło nowin. A cóż zła rada redaktorze?. Mądrej głowie dość na słowie, już zapewne mnie rozumiesz. Oszczędzisz wydatków, bo za te powieści ogromne płacisz honorari, które my, przynajmniej ja i sąsiedzi moi tylko z tytułu znamy, bo przy preferansie trudno nam takie długie ramoty czytać, kiedy przeciwnie gdy króciutka nowinka z kilku wierszy się składająca, to i przez ten czas, nim karty się rozdadzą, można okiem przebiedz, i przecież coś w głowie zostanie, a jezeli dużo tego będzie to i mówić będzie o czem w towarzystwie, szczególniej kobiet; bo to widziesz te kobiety nasze to strasznie nudne, jak zaczną się dopytywać, coś pan czytał nowego, to koniecznie trzeba coś czytać. A każden z nas ma przynajmniej jedną kobietę przed którą by się wstydził wyznać że nic nie czytał, tylko dzień i noc w preferansa grał. Mówiłem ci żeś już nieraz tuż, tuż za nitkę złapał. Otoż pamiętaz jak doniosłeś nam że zamagnetyzowany stolik, gdy szczypta tabaki na niego upadła, kichnął, a jego kolega równie namagnetyzowany, na zdrowie odpowiedział. Posłużyło to memu sąsiadowi panu Pantaleonowi że miał sposobność i nowinę licznie zebranemu towarzystwu opowiedzieć, i nawet tem mocniej uwierzyć w nadprzyrodzoną siłę namagnetyzowania, gdyż jak to czytał, trzy razy sam kichnął, co niezawodnie przez styczność jakąś upadłej szczypty tabaki lub osoby która opisany stolik magnetyzowała i jego nosa (dość sporego) za tajemniczym magnetycznym wpływem tego opisu w Nowinach stać się musiało. Oczewiście o to powstał spór trwający blisko godziny, aż pan Pantaleon słowem honoru zaręczył, że pierwszy raz w życiu trzy razy raz po razu kichnął, i że żadna inna tego kichnięcia niemogła być przyczyna, w co oczywiście wszyscyśmy święci uwierzyli. A nawet i we Lwowie jak to z wiarogodnych ust mojego faktora słyszałem, jakieś panie od sklepu do sklepu biegały szukając ciebie redaktorze, by się dowiedzieć gdzie to ten stolik kichnął. Widzisz na pozor mały artykulik, a co on obudził życia, bieganiny, dysput, a nawet pana Patnaleona do myślenia pobudził, czego pewnie ani Kaczkowski ani uawet twój uczony Bartoszewicz Julian nie dokażą.

(D. n.)

* Nie każdemu wiadomo zapewne, że od 15. października r. b. otworzoną została w naszem mieście (pod liczbą 176 w rynku obok handlu pana Seehaka) nowa **szkoła Fechtowania i Gimnastyki** która tak co do szkoły samej, jak i mianowicie co do osobistości pana Gaberlego, dyrektora i nauczyciela tej szkoły na szczególną zasługuje wzmiankę. Pan J. F. Gaberle ziomek nasz (jest bowiem synem radcy cesarskiego, i byłego dyrektora poczt galicyjskich) ukończony akademik c. k. korpusu pionierów, i były oficer c. k. wojsk austryackich; jest człowiekiem wszechstronnie, umysłowo i moralnie ukształconym, obie sztuki fechtowania i gimnastyki w wysokim posiada stopniu, i szczególnie jest biegłym w udzielaniu swoich nauk zastósowanych do najpraktyczniejszego onych pożytku. Co do *szkoły fechtunkowej*; udziela on tej sztuki nietylko w zwykłem onej pojedynkowem zastosowaniu, ale naucza prócz tego wszelkiego rodzaju obrony, każdą ręczną bronią, tak konno jak i pieszo, od cięcia i pchnięcia, naprzeciw każdej innej broni, co naukę jego robi cywilnemu jak i wojskowemu zarówno potrzebną i pożyteczną. Niemniej także żądnym tego udzielać może angielskiej sztuki *boxowania*. Toż samo powiedzieć można o jego *nauce gymnastycznej*. Sztukę tę tyle potrzebną do wykształcenia sił fizycznych, a przez to i zdrowiu tak pomocną, posiada sam w tym stopniu, do jakiego doprowadzoną ona została w ostatnich czasach przez najsławniejszych w tej sztuce mistrzów, obdarzony potemu znakomitą siłą fizyczną, i niepospolitą zgrabnością. W udzielaniu też onej ma szczególny wzgląd na wiek, siły fizyczne i układ anatomiczny swych uczniów, równie jak i na praktyczny pożytek, jaki z niej wypłynąć może, czy to na lądzie przy pożarach, czyli też na wodzie. Przybory do tego własnym kosztem sprawił, i stósownie do celu urządził najstaranniej w swojej sali, która przez czas zimy dla zdrowia uczniów dogodniejszą mu się wydała od zabudowania na Syxtusce, do ćwiczeń gymnastycznych przeznaczonego. W lecie udzielać także będzie p. Gaberle naukę *jazdy wodnej*, na różne sposoby. Dodać tu jeszcze należy, że prócz wymienionych wyżej nauk, p. Gaberle udziela także *nauki mimicznej* ze szczególnem onej zastósowaniem do dramatu, komedyi i opery. Co do tej ostatniej, niemało mu pomaga, że sam posiada sztukę śpiewu i głos w swoim rodzaju szczególny, bo sięgający od basu aż do tenoru; ma nawet w tej mierze różne mniej znane sposoby do wyrobienia i oczyszczenia głosu, o których praktycznym pożytku miał już sposobność przekonać kilka osób w naszem mieście.

* Do jednego z adwokatów lwowskich przybyło dwoje państwa z Sanockiego. Proces z dzierzawcą żydem od kilku lat w magistracie sanockim a potem w apelacyi agitujący się, sprowadził ich do Lwowa i do adwokata. Oboje byli w podeszłym wieku. Skoro jegomość począł opowiadać adwokatowi sprawę, natychmiast przerywała mu Jejmość: — «Ale proszę pana kumornika nie słuchać mego męża. Ja lepiej znam całą sprawę.» I ani do słowa mężowi przyjść nie dała. Po opowiedzeniu po dziesięćkroć całej sprawy, adwokat zażądał 200 złr. za jej ukończenie. Jejmość żaliła się na ciężkie czasy i ofiarowała 100, krakowskim targem. Stanęła ugoda. «Ależ proszę pana kumornika, ja jeszcze mam jedną prośbę. Oto chciałabym uzyskać separacyą! — Co też pan kumornik żądałby za separacyą? — «To rzecz łatwa do zrobienia! Już ja to zrobię w dodatku do tej ugody bezpłatnie, odparł adwokat, wyrabiający teraz ciągle seperacye indemnizacyi od gruntu, do czego dosyć jest kilkuwierszowego podania do sądu. — «Ach panie kumorniku, to rzecz nie tak łatwa będzie bo mój mąż jest temu przeciwny.» — Jak to przeciwny zapytał adwokat wszak wieś na pani imię zaintabulowana? — «Ha; to prawda że na moje, i my już 27 lat z sobą żyjemy. Ale Bóg jeden wie jakie to było pożycie między nami. Lecz teraz kiedy Cesarz pozwala na separacyą dla tych którzy chcą podnieść indemnizacyą, jabym chciała separować się z moim mężem.»

* Jego Excellencya, dowódzca naczelny 4tej armii, jenerał konnicy hr. Schklick, wyjechał z sześcio-tygodniowym urlopem ze Lwowa.

* Jego Cesarzewiczowska Mość Arcyksiążę Karol Ferdynand, feldmarszałek porucznik i dowódzca korpusu w tymże samym czasie przybył z Tarnopola do Lwowa, i zajął pomieszkanie główno dowodzącego armią trzecią i czwartą Jego Exc. jenerał-zbrojmistrza barona Hessa, dla którego urządzone być ma nowe mieszkanie.

* W niedzielę odbyła się wielka kościelna parada wojskowa. Obecny był Jego Cesarzewiczowska Mość Karol Ferdynand, a w świcie jego liczono siedmnastu jenerałów.

* Cesarzewicz Jegomość Karol Ludwik zwiedzał wczoraj urząd sądu apelacyjnego, i był obecny na sesyi. Cesarzewicz dnia 20. t. m na kilka tygodni wyjeżdża z Galicyi do Wiednia.

* Znany przedsiębiorca teatrów z Berna, Gracu i t. d. pan Glögl przybył do Lwowa. Mówią że z administracyą fndacyi hr. Skarbka wchodzi w układy o przedsiębiorstwo teatru niemieckiego.

* **Osobliwość.** Po raz pierwszy w spowadzeniu o teatrze Gazety Lwowskiej, w numerze wczorajszym niema wyrazu *kunszt*.

---

Znaczenie poprzedniej szarady: **Biórokrota.**

---

**Przyjechali** od dnia 8. do 10. Grudnia do Lwowa.

PP. Smoleński Józef, z Kruszelnicy. Przedrzymirski Jan, z Kulczyc. Drohojowski Kazimierz, hr. z Balicy. Rejzner Feliks, z Przemyślan. Siarczyński Zygmunt, z Streptowa. Sozański Wincenty, z Tarnopola.

PP. Siemiński Wilhelm, hr. z Jarosławia. Stankiewicz Erazm, z Podliszek. Stadnicki Leon, hr. z Nadyb. Miączyński Maciej, hr. z Tyśmienicy. Krzyżanowski Feliks, z Czortkowa. Łączyński Hipolit, z Liska. Siemiński Konstanty, hr. z Magierowa. Golejowski Kornel, hr. z Krzywca. Piasecki Stanisław, ze Złoczowa.

PP. Czuczawa Krzysztof, z Krakowa. Leszczyński Jan, z Łuczan. Papara Antoni, z Batyatycz. Paygert Stanisław, z Krzywenki. Augustynowicz Seweryn, z Kniażego. Witosławski Józef, ze Zendowic. Bogdański Jan, ze Sielca. Bogdański Edward, ze Zabłocia. Polanowski Ksawery, z Rowni. Terlecki Wiktor, z Hoszowa.

**Wyjechali** od dnia 8. do 10. Grudnia ze Lwowa:

PP. Malinowski Stanisław, do Lipowca. Dzieduszycki Kazimierz, hr. do Niesłuchowa. Jabłonowski Józef, do Rawy. Stanek Józef, do Wisienki. Znamirowski Karol, do Hruszewa. Rudziński Antoni, do Leszczyna. Jędrzejowicz Maxymilian, do Felsztyna. Górski Marcin do Krakowa.

PP. Majewski Stanisław, do Żółkwi. Papara Henryk, do Zubowych mostów. Drzewiecki Józef, do Remanowa. Januszewski Teofil, do Ubinia. Zagórski Wincenty, do Podbórza. Tyszkowski Józef, do Rybotycz. Starzyński Adam, hr. do Krzywcza.

PP. Starzyński Beniamin, hr. do Tarnopola. Żurakowski Władysław, do Kutyszcza. Sozański Tytus, do Sassowa. Lewicki Józef, do Bonowa. Wojczyński Alfous, do Tuligłów, König Franciszek, do Przemyśla. Stadnicki Edward, hr. do Krysowic. Bąkowski Adam, hr. do Krakowa. Witkowski Tadeusz, do Zubrza. Szymanowski Franciszek, do Spassowa. Gnoiński Aleksander, do Krosna.

**Kurs telegrafowany z Wiednia 11 b. m. o g. 2. po połud.**

| | | | |
|---|---|---|---|
| Amsterdam . . . . . | $102\frac{1}{2}$ | Medyolan za 300 lirów . | $122\frac{1}{2}$ |
| Augsburg za 100 złr. . | $124\frac{1}{2}$ | Paryż za 300 franków . | $144\frac{1}{2}$ |
| Bukareszt . . . . . . | — | Agio dnk. ces. . . . . . | — |
| Frankfurt za 120 złr. podług $24\frac{1}{2}$ stopy . . . . | $123\frac{1}{2}$ | Srebra agio . . . . . . | — |
| | | Pożyczka 5% $84\frac{3}{8}$ 4½ | $72\frac{3}{4}$ |
| Genua. . . . . . . . . | — | Pożyczka lit. B. . . . . | — |
| Hamburg za 100 tal. banco | 91 | Akcye banku . . . . . | 1255 |
| Konstantynopol . . . . . | — | Kolej północna . . . . | $1887\frac{1}{2}$ |
| Liwurno . . . . . . . . | — | Obl. ind. . . . . . . . | 77 |
| Londyn za 1 funt szterl., 11 | $58\frac{1}{2}$ | Nowa pożyczka z loteryą | $99\frac{1}{16}$ |
| Marsylia . . . . . . . | $144\frac{1}{2}$ | Pożyczka narodowa . . | $87\frac{15}{16}$ |

Wczorajszy **Kurs Lwowski** Gotówką towarem.

| | Gotówką | | | | towarem | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| Dukat holenderski . . . . . . . . . . | złr. | 5 | kr. | 46 | złr. | 5 | kr. | 50 |
| Dukat cesarski . . . . . . . . . . . | „ | 5 | „ | 51 | „ | 5 | „ | 54 |
| Półimperyał zł. rosyjski . . . . . . . | „ | 9 | „ | 56 | „ | 9 | „ | 59 |
| Rubel srebrny rosyjski . . . . . . . | „ | 1 | „ | 55 | „ | 1 | „ | 56 |
| Talar pruski . . . . . . . . . . . | „ | 1 | „ | 50 | „ | 1 | „ | 52 |
| Polski kurant i pięciozłotówka . . . . | „ | 1 | „ | 24 | „ | 1 | „ | 25 |
| Galicyjskie listy zastawne za 100 złr. bez kuponu | „ | 86 | „ | 30 | „ | 86 | „ | 55 |

Obligacye. indemnizacyjne 74. 25 do 74 złr. 40 kr.

Do dzisiejszego Numeru dołączone są listy zwrotne na prenumeratę Nowin. Osobliwie prenumerujących Nowiny wraz z rycinami mód upraszamy, aby jak najrychlej zamówienia poczynić raczyli. Wydawca może jedynie tyle rycin z Paryża zapisywać ile jest prenumeratorów. Uczynić zaś to musi wcześnie. Z powodu opóźnienia się ci co zaprenumerowali ryciny po 10. października dopiero dotąd 3 rycin otrzymali, bo i w wydawnictwie dziennika Moniteur de la mode, z kąd ryciny zapisane, już nie było zapasu dostatecznego, i dopiero drugie wydanie dla nas czynić musiano, które w tych dniach nadejdzie i natychmiast rozesłane będzie, tak iż teraz po siedm rycin razem dopiero otrzymają.

Prenumerujący Nowiny rocznie lub półrocznie otrzymają portret Józefa Korzeniowskiego. Tym sposobem podawać będziemy portrety wszystkich znakomitszych pisarzów polskich.—

Nowy rocznik Nowin zaczniemy jednotomową powieścią Kraszewskiego, poczem nastąpi powieść Józefa Korzeniowskiego.



Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. Kallenbach.** Z drukarni **E. Winiarza.**